

Gorączka artefaktów [Adventure][Violence][Crossover]

Autor: Sun

Była ciemna, niespokojna noc. Wszędzie słychać było strzały i krzyki, biegających i zabijających się kucyków. Gdy tylko w eterze gruchnęła informacja, że mózgowęglacz jest wyłączony, stalkerzy z całej Zony ruszyli w kierunku reaktora. Gra szła o najwyższą stawkę. Spełniacz życzeń, skarbiec nieznanych artefaktów i cholera wie, co jeszcze. A pierwsi, zgarną całą pulę.

Nie mówiąc o tym, że ta informacja podsycała wojnę między Wolnością i Powinnością. Każda z nich chciała przejąć kontrolę nad tym artefaktonośnym terenem. Bandyci również nie pozostawiali w tyle. Praktycznie wszyscy zebrali się do kupy i ruszyli po skarby, torując sobie drogę karabinami. Z tą różnicą, że oni nie oszczędzali nikogo.

Samotnicy i A gdzieś pomiędzy nimi, przedzierały się małe grupki samotników. Dosłownie cała Zona ścigała się do reaktora. Każdy, zdolny do dźwigania broni brał udział w nowej gorączce złota. Nawet wyposażeni w helikoptery i najlepsze uzbrojenie, wojskowi nie byli w stanie powstrzymać potoku kucyków.

- Szybko, tutaj! – Krzyknął Grot, wychylając się zza murka i puszczając serię w stronę, z której padały strzały. Obok niego przebiegł Łoś i od razu rzucił się do drzwi. Dawniej był ślusarzem, więc bez problemu radził sobie ze wszystkimi zamkami. Do osłony dotarła też Kula, jedyna kłacz w oddziale, oraz Wicher, prawdopodobnie najszybszy pegaz w Zonie.

- Cholera, gdzie on jest?! – Krzyknęła, strzelając na oślep po oknach. Jednak snajper wciąż był nieuchwytny.

- Szybciej Łoś! – Ponaglił go Wicher, strzelając seriami po oknach.

- Gotowe! – Jego krzyk zlał się z serią CKMu, która przecięła go na pół. W odpowiedzi czknął podlufowy granatnik, posyłając pocisk w stronę ciężkiej broni. Wybuch rozświetlił mrok nocy, pokazując strzelców w oknach obok.

CKM umilkł i wypadł z okna. Jego trafiony granatem właściciel zmienił się w krwawą papkę. Jego towarzysze, bardziej niż go pomścić, chcieli zabić stalkerów i ich okraść. A już na pewno, nie chcieli dopuścić do tego, by tamci pierwsi dotarli do reaktora.

Trójka stalkerów wykorzystała okazję i przeskakując nad ciałem, wskoczyła w otwarte drzwi. Grot wciągnął ciało do środka, a Wicher zatrzasnął za nimi, blokując wejście karabinem Łosia. Jemu i tak już się nie przyda.

- Co z nim? – Spytała z nadzieją w głosie Kula.

- Trup. – Odparł Grot, ściągając mu juki z grzbietu. Następnie odciągnął ciało w kąt, po czym wsadził mu odbezpieczony granat w pachwinę. Wicher tymczasem ustawiał improwizowaną minę przy drzwiach.

- To, co teraz?

- Idziemy dalej. Mamy wyścig do wygrania. – Odparł pegaz, ruszając korytarzem.

Byli w podziemiach zniszczonego szpitala pediatrycznego na skraju miasta. Zgodnie z mapą, którą znaleźli przy martwym Powinnościowcu, można nimi było przejść dość blisko drogi prowadzącej do reaktora. A przy okazji, ominąć innych stalkerów, Monolit, pułapki i barykady. Z drugiej strony, mogli się tu spodziewać tuszkanów, snorków, zombie, anomalii i cholera wie, czego jeszcze. Budynki w Zonie prawie zawsze kryły jakieś tajemnice. A w szczególności budynki tak blisko reaktora.

Trójka stalkerów ruszyła ciemnym korytarzem, drżąc za każdym razem, gdy słyszeli jakikolwiek niepokojący dźwięk. Nic jednak nie wyskakiwało na nich, choć cały czas czuli czyjś wzrok na plecach.

Nie uszli zbyt daleko. Po minięciu magazynu z zawalonymi schodami, dotarli do drugiego. Co niezwykle ciekawe, był on kompletnie pusty. Jeśli nie liczyć białej, niezbyt gęstej mazi, która pokrywała podłogę.

- Co to jest? – Spytał Grot, zbliżając piskający detektor nad powierzchnię.

- Nie wiem, rzuć śrubę. – Odparła Kula.

Ogier zrobił krok w tył, wyciągnął z kieszeni sporą mutrę i rzucił ją magią, w stronę cieczy. Śruba poleciała w powietrzu i gdy tylko zetknęła się z białą substancją, pojawił się wielki bąbel, który wybuchł, rozchlapując się wokół. Krople, które spadły na sufit, ściany i kombinezony, zaczęły momentalnie syczeć, przepalając się do środka.

- Kwas! – Wrzasnęła, zrzucając z siebie hełm. Mała kropla w kilka sekund przepaliła się przez stalowe nakrycie głowy i spadła na podłogę, wypalając farbę aż do kamienia.

- Pali wszystko oprócz betonu. – Zauważył Grot. – Nigdy czegoś takiego nie widziałem.

- Wygląda jak zupa mojej babci. – Stwierdził Wicher. – Taka biała, kwaśna z klopsami sojowymi. Pychota. – Obliznął się.

- Anomalia Zupa... Może być. – Stwierdziła Kula. – Trzeba tylko wymyślić, jak ją obejść.

- Wygląda, że jest tylko w tym pokoju. – Stwierdził Wicher, unosząc się pod sufit i wbijając wzrok w korytarz naprzeciwko. Światło jego nagłownej latarki docierało do progu po przeciwnej stronie.

- No to nas przeniesiesz. Od tego masz skrzydła.

- Nie podoba mi się to Grot.

- Możemy jeszcze wejść na piętro i mieć nadzieję, że tam jest przejście.

- Dobra. Linie lotnicze Wicher zapraszają na pokład. – Zażartował. – Pasażerów prosimy o pozostawienie bagażu. – Dodał, ściągając juki i podchodząc do klaczy. Ta również zrzuciła bagaż i dała się unieść w powietrze.

- Jak mnie upuścisz, to masz wpierdol. – Ostrzegła, lecąc jakieś pół metra nad Zupą.

- Nawet bym nie śmiał. – Zachichotał. – Kto by nam gotował?

Grot nie słyszał ich rozmowy. Stał przy progu, z karabinem w kopycie i obserwował korytarz. Gdy jego skrzydlaty przyjaciel był w połowie drogi, do uszu jednorożca dotarł zbliżający się szybko, metaliczny huk. Ogier odwrócił się i zobaczył jak z kanału wentylacyjnego wypadają dwa snorki.

Oba mutanty wylądowały, robiąc przewrót w przód, po czym zaczęły się zbliżać w jego stronę, swoimi pokracznymi podbiegami i skokami. Grot ujął mocniej karabin, wycelował w pierwszego snorka i nacisnął spust. Broń zaczęła się rzucać, posyłając kolejne pociski rozrywające ciało pierwszego z mutantów. Niestety były zbyt blisko by zabić oba.

Pierwszy padł dokładnie w chwili, gdy chciał skoczyć, przez co bezładnie poleciał po ziemi. Drugi zdążył skoczyć by spaść stalkerowi na grzbiet i roztrzaskać czaszkę. Ogier jednak popełnił błąd, który paradoksalnie uratował mu życie. Padł na ziemię.

Z opowieści doświadczonych stalkerów można się było wiele nauczyć. Na przykład tego, że paść można w dwóch sytuacjach. Można paść za osłonę, gdy ktoś do ciebie strzela, albo, gdy masz przed sobą kamień, który zasłoni cię przed kontrolerem. W innych wypadkach padnięcie zazwyczaj oznaczało śmierć.

Tym razem jednak, padnięcie plackiem uratowało mu życie. Snok przeleciał nad nim i wylądował w zupie. Rozległ się głośny kwik bólu, gdy bestia zaczęła się żywcem rozpuszczać, rozchlapując wszędzie silny kwas.

Kilka kropel trafiło na stalkera, momentalnie przepalając się przez ogon, skafander czy skórę. Wijąc się z bólu, zaczął zrzucać z siebie ubrania i polewać rany wyciągniętym z juków spirytusem. W międzyczasie pociągnął łyk na znieczulenie i zaaplikował sobie leki z apteczki.

W końcu, jego stan się ustabilizował, rany przestały piec żywym ogniem, a mroczki latać przed oczyma. Kilka dodatkowych pigułek popitych alkoholem sprawiło, że mógł stanąć na kopyta i ruszyć w drogę.

- Żyjesz? – Spytał Wicher, lądując obok niego.

- Bywało gorzej. – Mruknął Grot, patrząc na resztki swojego stroju. We wzmocnionym kombinezonie ziały wypalone dziury, które wciąż się powiększały. Ogier wylał na nie resztkę alkoholu, zmywając kwas, po czym założył strój na grzbiet. Mimo beznadziejnego stanu, wciąż chronił przed kulami.

- Kelner! W mojej zupie jest Snork. – Zażartował.

- A czego się pan spodziewał? Equestriańskiej inkwizycji? – Odparł żartobliwie Wicher, chwytając Grota w kopyta i unosząc w górę. – Schudłbyś trochę.

- Po prostu powiedz, że jesteś słaby.

- No chyba ty. – Rzucił pegaz, przyspieszając lot. Po chwili oboje znaleźli się za bezpiecznym progiem, gdzie czekała na nich Kula.

- Co tak długo? – Rzuciła. – Elektrownia tuż za rogiem.

Trójka kuców chwyciła broń i w milczeniu ruszyła ciemnym korytarzem. Przyświecał im jeden cel. Dotrzeć do elektrowni przed innymi i zdobyć pełne juki artefaktów. A kto wie, może nawet znaleźć legendarny spełniacz życzeń.

- Jest taka piękna. – Zachwycała się Kula, patrząc na widoczną kilkaset metrów dalej, elektrownię.

Piwnice pod szpitalem przeszły później w jakieś dziwne tunele, które wyprowadziły ich w pobliże elektrowni. Po drodze natknęli się na kilka kolejnych snorków, pijawki i tuszkany, ale mutanty nie były w stanie ich powstrzymać przed dotarciem aż tu.

A teraz stali u wylotu tunelu, patrząc na oświetloną blaskiem księżyca elektrownię i latające nad nią wojskowe śmigłowce. Było też słychać strzały, co znaczyło, że żołnierze nie próżnowali, dbając, by rządowi jajogłowi, jako pierwsi i jedyni dorwali się do skarbów reaktora.

- Nie sądziłem, że zobaczę ją z tak bliska. – Wzruszył się Grot.

- Wszystkie legendy, opowieści... Kopalnia artefaktów... To wszystko na wyciągnięcie kopyta. – Dodał Wicher. – Tylko przejść obok wojskowych.

- Jaka szkoda, że nawet nie spróbujecie. – Głowski towarzyszył szczęk bezpiecznika. Cała trójka odwróciła się powoli i zobaczyła stojącego za ich plecami bandytę, który celował do nich z wielkiego pistoletu.

Tymczasem kolejni bandyci wychodzili z tunelu. Wszyscy uzbrojeni po zęby.

- Dzięki za wskazanie tunelu. I za jego oczyszczenie. – Zarechotał. - W nagrodę pozwolę wam żyć. Oddajcie broń i wypierdalać. – Wskazał ruchem głowy na tunel.

Stalkerzy spojrzeli po sobie. Byli w wyjątkowo gównianej sytuacji. Przeciwnik miał znaczną przewagę liczebną i znalazł ich ze spuszczoneymi spodniami. Nie było szans by to wygrać.

Odwrócili się jeszcze raz w stronę elektrowni, która była zajęta przez żołnierzy. Nawet bez spotkania z bandytami, czekałaby ich bardzo nierówna walka. Z resztą, już spełnili swoje marzenia. Zobaczyli serce Zony z bliska.

Trójka spuściła głowy i złożyła broń. Bandyta uśmiechnął się, robiąc krok w bok, by ich przepuścić. Stalkerzy powoli przeszli obok niego, idąc w stronę wjazdu.

- Kłamałem. – To było ostatnie, co usłyszeli. Potem ich świat zaczął blaknąć aż w końcu spowił go mrok, który już nigdy się nie rozproszył.

Byli martwi.